Nr. 235. Kraków, sobota 24 listopada 1900. Rocznik IX

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 5 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 23 listopada.

Handel o mandat w Krakowie.

W numerze 267 „Głosu narodu“ znajdujemy interesujące szczegóły owego targu wyborczego, o którym niedawno donosiliśmy. Stronami handlującemi są z jednej strony Ehrenberg, z drugiej Jezuici. Przedmiotem handlu był p. Ptak i p. Szkaradek; jeden miał ustąpić drugiemu za dobrą zapłatę. Chodziło tylko o to, kto ma ustąpić i za jaką cenę. Był jeszcze i trzeci konkurent, p. Gustaw Weingrün, ale ten szybko wycofał się z afery. Opowiada o tem „Głos narodu“:

„Interes zrobił na tem przedewszystkiem kandydat ks. Stojałowskiego, p. Gustaw Weingrün, który na podstawie nawiązanych z nim przez wydział Towarzystwa Katolicko-Narodowego rokowań, **„pod pewnymi, dość pokaźnymi warunkami“** zrezygnował z owych pięćdziesięciu głosów, które przy wyborach mógł dostać“.

Pozostali więc tylko Ptak i Szkaradek, dwie maryonetki w rękach chytrych aranżerów, którzy zaczęli teraz zachwalać na gwałt swój towar z zapałem handlarzy starych spodni. „Głos narodu“ opowiada szczegółowo te targi.

Stronnictwo „katolicko-narodowe“ wysunęło najpierw kandydaturę pana Staszczyka, znanego powszechnie pod nazwą „Zdejm kożuch.“

„Z drugiej strony starostowie forytowali jeszcze mniej poważną kandydaturę konduktora drogowego przy wydziale powiatowym, Jana Bociańskiego; nawet przez chwilę nie warto było zastanawiać się nad tą humorystyczną kandydaturą“.

„Stronnictwo“ antysemickie zwróciło uwagę „stronnictwu“ katolicko-narodowemu, że ani celnik pański Staszczyk, ani p. Bociański nie mają żadnych szans przejścia i jedynie kandydatura „chłopa“ będzie mogła Daszyńskiego utrącić. Katolicko-narodowi oświadczyli na to:

„że się przy tej kandydaturze upierać nie będą, ale o chłopskiej kandydaturze słyszeć nie chcą, bo trudno żądać od profesora, lekarza i adwokata, aby za chłopem głos swój oddawał“. Daremne były przedstawienia, że przecież profesorowie i adwokaci dojrzeli już chyba na tyle, aby uznać w chłopie równouprawnionego obywatela i nauczyli się czcić i kochać sukmanę; daremne były perswazye, że na inteligencyę możemy oddziaływać słowem drukowanem i żywem, podczas gdy agitowanie między ludem wiejskim za narzuconym „inteligentnikiem“ w dzisiejszych warunkach nie zdało się na nic. Panowie katolicko-narodowi żyli w hypnozie, że głosami „przyjaźniaków“ i „służby dworskiej“ można będzie wybrać posła z V-tej kuryi — a panowie starostowie podtrzymywali ich w tem złudzeniu. Co do nas, my za wszelką cenę chcielibyśmy zgody i porozumienia, oczywiście jednak nie takiego, które prowadzi wprost do zgubienia publicznej sprawy.

Zaproponowaliśmy wtedy, aby, jeżeli już ma być koniecznie inteligentnik, ogłosić kandydaturę duchownego — takiego duchownego wszakże, któryby był synem ludu, któryby miał swobodę agitowania w imię niedwuznacznych i radykalnych haseł, któryby się cieszył sympatyą, zaufaniem i szacunkiem włościan.

Projekt ten, przyjęty z początku bardzo życzliwie, rozbił się, jak się później dowiedzieliśmy, o opór księcia biskupa Puzyny, który nie chce zezwolić kapłanom swojej dyecezyi na przyjmowanie mandatów poselskich“.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

KURT LASSWITZ.

Na dwóch planetach.

47) Powieść z niedalekiej przyszłości.

Na te trzy balony skoncentrował się ogień całej floty. Pięćdziesiąt armat największego kalibru poczęło bez opamiętania walić swe pociski w stronę balonów. Straszliwy huk armat i karabinów łączył się razem w piekielną muzykę. Przed takim ogniem nie mogło się nic ostać.

A trzy balony unosiły się spokojnie w powietrzu. Okręty zbliżały się zwolna, a one stały nieporuszone, jakby ani jeden pocisk ich nie trafiał. Jeden z okrętów wywiesił flagę admiralską. Gdy ją spostrzegli Marsyjczycy, wysłali natychmiast jeden balon.

W przeciągu minuty przebył on przestrzeń 10 kilometrów i zatrzymał się tuż nad pokładem, obok miejsca, skąd admirał wydawał rozkazy. Grad kul posypał się na śmiałków, nie wyrządziwszy balonowi żadnej szkody. Zdawało się, że otacza go jakaś lekka mgła, o którą obijały się i rozpływały w kupkę popiołów granaty, szrapnele i kule karabinowe. I stała się rzecz niesłychana. Balon zbliżył się na kilka metrów do wieży pancernej i w okamgnieniu znikły potężne płyty stalowe, otaczające bok okrętu. Admirał ze swoim sztabem stał bezbronny przed wrogiem.

A kule huczały ciągle i uderzały o balon, znikając bez śladu i nie czyniąc mu żadnej szkody. Gdy grzmot dział na chwilę przycichł, usłyszano następujące słowa angielskie:

„Dowódca floty powietrznej, Dolf, uprasza pana admirała, aby nakazał wszystkim swoim okrętom zwinąć flagi i cofnąć się w przeciągu godziny do portu w Portsmouth. Inaczej musiałbym każdy okręt zatopić.“

Nie czekając odpowiedzi, frunął balon i cofnął się na swoje dawniejsze stanowisko. Tymczasem przednia linia okrętów angielskich płynęła naprzód, a okręt „Wiktor“ dopływał już do linii blokady. Wówczas strzelił balon z góry aż na powierzchnię wody i zbliżył się do kadłuba okrętu. Natychmiast znikły 50 centymetrowe płyty pancerne, przeżarte nihilitem. Równocześnie rozstrzaskał jeden strzał repulsytowy ster, a drugi zniszczył maszynę parową. Wielki kolos okrętowy nie mógł się już poruszać. Teraz znów podniósł się balon aż na pokład i zniszczył całą wieżę pancerną.

Kapitan okrętu i załoga patrzyli z przerażeniem na to zjawisko, przechodzące ludzkie pojęcie; zaprzestano nawet strzelania, widząc, że kule nie

I wówczas wysunęli nagle katolicko-narodowi kandydaturę p. Szkaradka-Krotoskiego:

„Kandydaturę tę należało traktować zupełnie na równi z kandydaturą panów Staszczyka i Bociańskiego, jako ze wszechmiar niefortunną i niemającą szans najmniejszych. Utrzymanie tej kandydatury dla każdego, znającego cokolwiek stosunki, znaczyłoby tyle, co niezawodne zwycięstwo Daszyńskiego. Niebezpieczeństwo stawało się wprost groźne, zwłaszcza, gdy kandydatura zyskała poparcie starostów, Komitetu Centralnego i partyi stańczykowskiej — czynników, będących najzupełniej bez żadnej styczności z masami wyborców, ale rozporządzających w znacznej mierze „środkami agitacyjnymi“, które wśród ludu wiejskiego w dzisiejszym stanie rzeczy mogą tylko wywołać oburzenie. Zgraja agitatorów w guście osławionego Łucyka rzuciła się na żer owych „środków agitacyjnych“ i w najżywotniejszym własnym interesie poczęła wmawiać w owe „decydujące czynniki“, że trzeba im tylko dać dużo pieniędzy, a wybór pójdzie jak po maśle. Nikt nie odpowiedział tym agitatorom, że robienie „pieniędzmi“ wyboru w kuryi powszechnej jest dziecinnym pomysłem, na który może się złapać tylko najzupełniej niewyrobione polityczne stronnictwo“.

Dziwna rzecz, że te trafne uwagi wysyła „Głos narodu“ pod adresem tylko „katolicko-narodowych“, a zapomina o swoim własnym Ptaku. Gdyby wierzyć pisemku klerykalnemu, jest ów Ptak, propinator i brudny lichwiarz, „najpiękniejszym typem włościanina polskiego,“ „charakterem czystym jak łza“. Dziwna rzecz, że ten czysty charakter nie oczyścił się dotychczas z zarzutu, że od przedsiębiorstwa kolei Kraków—Kocmyrzów dostał faktorne za to, że przy wykupnie gruntów działał na szkodę biednych chłopów!

Sytuacya więc stanęła tak: „Łączność“ zapewniała, że Szkaradek przejdzie napewno; „Głos narodu“ zapewniał, że Ptak odbywa w powiecie krakowskim „pochody tryumfalne“. Byli wprawdzie tacy niewierni, którzy twierdzili, że jedna i druga strona kłamie i że nie wyjdzie ani Ptak, ani Szkaradek, lecz Daszyński, ale zacietrzewieni handlarze mieli w tem osobisty interes, aby zachwalać swój towar.

Dnia 15 bm. zaprosił prof. Wicherkiewicz jedno i drugie stronnictwo na wspólną naradę, celem porozumienia się do lokalu Czytelni katolickiej. Radzono o tem i owem, aż wreszcie postawił p. Danielak wniosek, aby odbyć wspólnie pięć zgromadzeń w Skawinie, Rybnej, Rusocicach, Bieńczycach i Mogile i zdać się na sąd wyborców, kto ma ustąpić. Pierwszy wiec miał się odbyć we wtorek wieczór w Bieńczycach.

Tymczasem założyli jezuici veto przeciw tej uchwale. Oto własne słowa „Głosu narodu“:

„Nagle w poniedziałek podano do naszej wiadomości, że OO. Jezuici położyli veto przeciwko uchwałom, jakie zapadły na posiedzeniu w dniu 15 bm. Co więcej, odrazu przystąpili do nas poza plecami partyi katolicko-narodowej z propozycyą, aby Ptak bez żadnych prób ustąpił, w zamian za co obiecywali przeprowadzić Ptaka do sejmu przy najbliższych wyborach sejmowych.“

„W sam dzień projektowanego pierwszego wiecu, we wtorek w południe, otrzymaliśmy pismo, podpisane przez prof. Wicherkiewicza, prof. Czerkawskiego i profesora hr. Rostworowskiego, zrywające imieniem partyi katolicko-narodowej zawarty kompromis. Za pretekst podano, że stronnicy Ptaka agitują w miejscowościach, w których obaj kandydaci mieli stanąć“.

Dalsze rokowania rozbiły się. Kandydują więc i Ptak i Szkaradek. Uważaliśmy za swój obowiązek wyborcom krakowskim podać obszernie do wiadomości ten ohydny handel mandatem robotniczym, aby wiedzieli, jak mają głosować.

Z urny wyborczej nie wyjdzie ani Ptak, jak słusznie twierdzą jezuici, ani Szkaradek, jak słusznie zauważył „Głos narodu“. **Uczciwy ogół wyborców pokrzyżuje plany oszustów klerykalnych i odda głosy na tow. Ignacego Daszyńskiego.**

Prawo swojszczyzny.

Życie współczesne cechuje ruch gorączkowy — emigracyjny. Troska, zawód, brak chleba, wszystko zło społeczne, duszące ludność osiadłą, przyczynia się do tego bezustannego falowania, przypływu i odpływu ludności z gminy, kraju i państwa, który tak łatwo spostrzedz i obliczyć. Los rzuca każdym jak piłką, zmusza do opuszczania rodzinnych stron, szukania nowych siedzib i nowych stosunków. Para i elektryczność budują drogi tego ruchu, arterye, któremi płyną niewyzyskane siły na targ pracy, na pole walki codziennej. Gminę rodzinną opuszcza niejeden bez żalu, niejeden nie chce wracać, inny nie może. Kto jednak raz należał do pewnej gminy, nabył w niej pewne prawa, związał się prawnym stosunkiem, przynależnością, z tą najniższą jednostką administracyi społecznej. Korzyści stąd płynące są rozmaite. Gminy mają obowiązek wspierania swych podupadłych członków, czynią to w pewnej mierze nieliczne gminy bogate, biedniejsze nie są w stanie zadość-

---

działają wcale... Z balonu rozległ się głos:

„Okręt będzie zatopiony. Załoga na łodzie. Musimy dać odstraszający przykład!“

Kapitan zrozumiał, że dalsza walka była szaleństwem. Rozkazał spuścić łodzie i wsiąść na nie załodze. Tylko sam jeden postanowił zginąć wraz z okrętem, jak na dzielnego żołnierza przystało. Balon oślizgiwał się po wszystkich kątach, niszcząc żelazo, stal i wszelki materyał. Okręt pochylił się na lewą stronę i zaczął tonąć. Fale morskie zakłębiły się i pokryły szczątki dumnego kolosu i jego kapitana.

Twarze Marsyjczyków zasępiły się. Chcieli uratować kapitana, ale usiłowania ich były bezskuteczne. Śmierć dzielnego żołnierza wywarła na nich tak głębokie wrażenie, że wyglądali raczej na pokonanych, niż na zwycięzców.

Nie było jednak czasu na rozmyślania, gdyż znowu trzy pancerniki przedarły linię demarkacyjną. Walka trwała chwilę tylko. Każdy okręt, który przekroczył linię, wracał ubezwładniony z połamanym sterem i maszyną.

Już siedm pancerników uległo zniszczeniu, a Anglicy jeszcze nie myśleli o ustąpieniu. Coraz nowe okręty płynęły do boju i ulegały zniszczeniu, nie mogąc dosięgnąć niewidzialnego wroga. Marsyjczycy poprzestawali na niszczeniu maszyn i sterów, a oszczędzali ludzi. Mimo to jednak nie brak było ofiar ludzkich, poległych od strzałów repulsytowych.

Pół godziny trwała już ta nierówna walka. Oficerów i żołnierzy angielskich ogarnęła rozpacz i strach przed tym potężnym wrogiem. Z wspaniałej floty angielskiej pozostały tylko szczątki. Co jeszcze pozostało nienaruszone, uciekało co żywo do portu. Dopiero wtedy wywiesił okręt admiralski białą flagę, na znak, że chce wejść w układy. Marsyjczycy postawili za pierwszy warunek, aby przedewszystkiem uratowano załogę, pozostawioną na ubezwładnionych okrętach. Anglicy, widząc, że dalsza walka byłaby szaleństwem, zgodzili się na wszystko i rozpoczęli ratować swoich ludzi. Dwa balony Marsyjczyków ustawiły się u wejścia portu i nie pozwoliły, aby oprócz ludzi zawleczono do przystani szczątki floty wojennej. Trzeci balon zajął się fortami nadbrzeżnymi i zniszczył po kolei wszystkie armaty, jedną po drugiej.

Wiatr zachodni pędził szczątki floty angielskiej ku kanałowi. Tam dostały się one w ręce okrętów francuskich i holenderskich, które przypatrywały się z oddalenia tej zagadkowej walce.

* * *

Podobne sceny, jak pod Portsmouth, wydarzyły się na mniejszą skalę w całej Anglii równocześnie. Ilekroć spróbował jakiś okręt angielski przekroczyć linię blokady, spotykał się z balonem Marsyjczyków, który go niszczył w ten sposób, że załodze pozostawił jeszcze tylko czas do ratowania się od utonięcia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

uczynić swemu powołaniu. Z gminy swoistej nie można nikogo wydalić, ani na mocy wyroku sądowego, ani w drodze politycznej administracyi. Gmina przynależności wystawia dokumenty publiczne, legitymacye, opłaca koszta szpitalne za swych chorych członków itd. Ale korzyści te z chwilą emigracyi zostają przyćmione sumą niedogodności, sprawiających, iż przynależność do gminy dawnego osiedlenia częstokroć staje się wprost kulą u nogi. Zależy to w zupełności od prawa o swojszczyźnie, od ustawy o przynależytości. Jeszcze w drugiej połowie zeszłego wieku, gdzie się kto w Austryi, jako poddany tutejszy, stale osiedlił, tam zyskiwał prawo przynależności i związane z tem prawem korzyści. To zasiedzenie przynależności bez określonego czasokresu zamieszkania, uległo jednak następnie licznym zmianom, a to na skutek starań bogatszych gmin, szczególnie miast, do których w miarę rozrostu przemysłu napływały coraz to nowe szeregi proletaryatu, będące w czasie nieistnienia samopomocy zawodowej i ustawodawstwa ochronnego dla robotników, rzeczywistym ciężarem dla tych gmin. Gmina bowiem wyłącznie musiała myśleć o zaopatrzeniu tych ludzi na wypadek choroby, starości lub bezrobocia.

Tak więc patent cesarski z roku 1849 wymaga już czteroletniego stałego pobytu w gminie dla uzyskania przynależności, wreszcie reakcyjna ustawa z r. 1863, nie uwzględniając żadnego czasokresu zasiedzenia, czyni uzyskanie prawa przynależności zależnem od wyraźnego przyjęcia ubiegającego się przez samą gminę. Gminie dano tedy zupełną swobodę decyzyi i uchylono możność uzyskania przynależności wbrew woli gminy. Skutki tej ustawy stały się wnet widoczne. Gminy bogatsze wprost zamknęły listę swych obywateli, nie chcąc przyjmować nikogo do gminy, ktoby kiedykolwiek mógł być skazanym na jej pomoc. Przynależność mogła być tedy uzyskaną tylko przez ludzi bogatych, którzy ponad to płacili gminie dość wysoką taksę za przyjęcie (w Krakowie od 20—400 koron). To też ludzie mniej zamożni poczęli odczuwać przykre konsekwencye prawa, zwróconego wprost przeciw nim.

Związani z gminą dawnego osiedlenia, której często wcale nie znali, gdzie ich stopa nigdy nie stanęła, gdzie często nie mają już wcale krewnych, ni znajomych, gdzie jednak mieszkał ich ojciec (względnie matka przy dzieciach nieślubnych) w czasie ich urodzenia, boją się jak przekleństwa, konieczności powrotu do „ojczyzny“. Z okolic o setki mil odległych muszą tam jednak dążyć, aby np. we „właściwem“ starostwie stawić się do poboru wojskowego. Robotnik, który całe życie pracował w jakiemś większem mieście, pomagając do podniesienia jego dobrobytu, który przez szereg lat płacił temu miastu podatek i przyczyniał się do jego rozwoju, z chwilą, gdy braknie mu sił do pracy, lub gdy chwilowo samej pracy zabraknie, a czułe oko policyi go dostrzeże, „wraca“ pod osłoną żandarmskiego bagnetu do swej swoistej wsi, gdzie żadne serce dla niego nie bije, gdzie go uważają za intruza i byle czem zbyć usiłują.

Obywatel, niemiły rządowi lub panującej klice, również może być zewsząd wydalonym do gminy swej przynależności. To też uzyskanie prawa swojszczyzny w gminie swego stałego zamieszkania ma dla każdego pierwszorzędne znaczenie.

Dla ilustracyi obecnych stosunków podajemy niżej cyfry, z których jasno wynika, że gminy bogatsze korzystając z dotychczasowej karykaturalnej i reakcyjnej ustawy, uważały za swój pierwszorzędny obowiązek uwalniać się w jaknajszerszym zakresie od obowiązków względem swych choćby długoletnich mieszkańców, czyniąc zawisłem wszelkie korzystanie z praw przysługujących obywatelom względem gminy od kwestyi ich przynależności. Wykazaliśmy zaś wyżej, że tysiączne przyczyny powodują ludność do ciągłych zmian miejsca zamieszkania i że zaledwie drobna ilość mieszkańców gmin posiada w nich prawo przynależności. I tak na 100 osób przynależnych do gmin austryackich przypadało w tychże gminach przeciętnie w r. 1869: 25·5 w r. 1880: 41·2 wreszcie w r. 1890: 53·6 obcych. Jak widzimy przyrost osób nieprzynależnych do miejsca zamieszkania wzrasta stale i w tym samym stosunku może przy najbliższej konskrypcyi w r. 1900 wynosić przeciętnie na 100 przynależnych około 65—70 obcych. W niektórych krajach przewyższa już liczba obcych liczbę stale zamieszkałych. Stosunek ten daje się szczególnie dotkliwie odczuwać w większych miastach. W r. 1890 liczył:

	mieszkańców ogółem:	z tego przynal.
Wiedeń:	1,364.548	476.418
Praga:	182 530	46.158
Kraków:	**74.601**	**30.087**

W tej liczbie liczył Kraków przynależnych mężczyzn: 13.560 kobiet: 16 527 zaś według dzielnic:

I.	II i III.	IV.	V.	VI.	VII.	VIII.
6.180	989	2.707	3.051	2.563	2.307	12.211

Liczba wojska stojącego załogą w Krakowie wynosi 5.471 osób z tego zaledwie 79. przynależnych do gminy. Według obliczenia z r. 1890 liczba mieszkańców Krakowa wynosiła bez wojska: 74.601 osób, z tego stale zamieszkiwało w Krakowie 66.235 osób, czyli że liczba nieprzynależnych przewyższała już wtedy o kilka tysięcy liczbę osób przynależnych do gminy. Licząc przeciętny roczny przyrost ludności Krakowa według 1.55%, dochodzimy do wniosku, że w samym Krakowie mieszka obecnie przeszło **45.000** ludzi nieprzynależnych do gminy. Skutki tego byłyby bardzo przykre np. na wypadek wojny. Wrazie grożącego miastu Krakowowi, w szczególności jako twierdzy oblężenia przez nieprzyjacielskie wojska, przeszło połowa ludności musiałaby na skutek istniejących przepisów opuścić Kraków w przeciągu 24 godzin. Przykre te skutki dały się także wielu obywatelom odczuć w czasie stanu wyjątkowego w r. 1898.

To też zmiana, wprowadzona obecnie przez nowelę do ustawy o swojszczyźnie z r. 1896, której moc obowiązująca poczyna się wkrótce, bo już z dniem 1 stycznia 1901, ma niepospolite dla szerokich warstw ludności znaczenie. Nowela ta, usuwając dotychczasową dowolność gmin w przyznawaniu proszącym przynależności do gminy, wprowadza na nowo w życie sposób nabycia przynależności przez zasiedzenie i stawia zasadę, że **gminie nie wolno odmówić takiemu żądaniu, o ile proszący mieszka stale w gminie od lat dziesięciu.**

Projekt rządowy ustanawiał krótszy, bo pięcioletni czasokres, potrzebny do zasiedzenia prawa przynależności, ale ówczesny parlament podwyższył go z łatwo zrozumiałych względów do lat dziesięciu.

Szczegółowe przepisy, wprowadzone przez nowelę z r. 1896, dotyczą warunków potrzebnych do uzyskania prawa przynależności w pewnej gminie. Przedstawimy je po krótce:

Prawo swojszczyzny w gminie może uzyskać bezpośrednio tylko poddany austryacki. Poddany innego państwa, zamieszkały stale w jednej z gmin tutejszych, musi przed wniesieniem podania o uznanie przynależności do gminy, wystarać się wpierw jak dotąd w gminie o zapewnienie przyjęcia do gminy, a następnie w namiestnictwie (przez gminę) o udzielenie obywatelstwa austryackiego, wykazując zwolnienie z obcego poddaństwa. (Podanie opatrzone stemplem na 4 K.) Warunkami uzyskania prawa przynależności do gminy są:

1. poddaństwo austryackie i pełnoletność, względnie uzyskana innym sposobem własnowolność;

2. dziesięcioletni nieprzerwany pobyt w gminie, liczony od ukończonego 24 roku życia. Nie stanowi przerwy czasowy wyjazd za interesem, za pracą, na odpoczynek, kuracyę i t. p.

3. Niekorzystanie z dobroczynności publicznej w tym czasie. **Tylko stale przez gminę udzielana zapomoga jest przeszkodą** w uzyskaniu prawa przynależności, natomiast ani zwolnienia od opłat publicznych, ani jednorazowe, choćby powtarzające się zapomogi, nie uchylają zdolności do zasiedzenia tego prawa.

O przyjęcie do związku gminnego mogą się ubiegać: 1) sam uprawniony; 2) gmina dawnego osiedlenia, chcąca przelać zobowiązania na gminę, w której dotycząca osoba mieszka conajmniej od lat dziesięciu; 3) następcy w prawach, czyli żona lub dziecko, których mąż lub ojciec mieszkał w danej gminie przez lat 10.

Ten nader ważny przepis umożliwi wielu ludziom starania o uzyskanie przynależności w gminie zamieszkania, gdy sami nie mieszkają jeszcze 10 lat w gminie, lub gdy mimo to nie upłynęło jeszcze 10 lat od ukończenia przez nich 24 roku życia.

Prawo starania się o uzyskanie przynależności do pewnej gminy, służy każdemu po myśli § 4 noweli, nawet na wypadek późniejszego przeniesienia się do innej gminy, jeszcze przez czas dwuletni. Gminie da-

wniejszego przesiedlenia służy to prawo przez lat pięć.

Podanie o przyjęcie do związku gminnego jest wolne od stempla, a należy je wnosić do zwierzchności gminnej; w miastach o własnym statucie, do magistratu. Do podania należy załączyć: 1) metrykę urodzin; 2) potwierdzenie przynależności (dotychczasowej) na dowód ukończonych lat 24 i poddaństwa austryackiego; 3) poświadczenie policyi, lub w braku zameldowania policyjnego, zaofiarowanie dowodu ze świadków, że proszący mieszkał w danej gminie przez czas wymagany. Jeżeli warunki te odpowiadają wymogom ustawy, gmina nie może odmówić żądaniu przyjęcia do związku gminnego. Jeżeli gmina nie załatwi podania w ciągu sześciu miesięcy, należy wnieść zażalenie, zaś w razie nieuzasadnionej odmowy, rekurs do starostwa, zaś w miastach o własnym statucie, do namiestnictwa.

Oczywiście służy każdej gminie i nadal prawo dobrowolnego udzielania przynależności, nawet w braku wyliczonych wyżej warunków. W takim wypadku może gmina żądać taksy za przyjęcie, podczas gdy **przy zasiedzeniu prawa przynależności nie jest dopuszczalną żadna opłata.**

Reforma wprowadzona przez nowelę z r. 1896, mimo ograniczeń, spowodowanych oznaczeniem tak długiego czasokresu zasiedzenia, daje znacznej ilości obywateli prawo ubiegania się o przynależność do gminy stałego zamieszkania. W samym Wiedniu uzyska przeszło 600.000 osób możność starania się o przyjęcie do gminy. Ilu ludziom przysługiwać będzie to prawo w Krakowie, trudno dokładnie orzec, albowiem miejskie biuro statystyczne nie prowadzi wykazu, z którego byłoby widocznem, kiedy który obywatel osiedlił się w Krakowie, a więc ilu ludzi nie posiadając jeszcze prawa przynależności, mieszka jednak w Krakowie conajmniej od lat dziesięciu. W przybliżeniu jednak, obliczywszy już wyżej ilość nieprzynależnych do gminy m. Krakowa, a tu zamieszkałych, na około 45.000 osób, śmiało przyjąć możemy, że w gminie nie udzielającej zbyt wiele stałych zapomóg, conajmniej połowa, w każdym razie przeszło **20.000** osób jest zdolnych do uzyskania prawa przynależności. Oczywiście nie wszyscy potrzebują się o to ubiegać; prawo przynależności uzyskane przez męża, przechodzi bowiem i na żonę, a z ojca również na dzieci.

Stowarzyszenia robotnicze nie omieszkają przyjść z pomocą swym członkom, którym na żądanie w godzinach porady prawnej wygotowane zostaną potrzebne podania.

Dr Dr.

Nadużycia wyborcze.

Okólnik starosty. Starosta husiatyński rozesłał następujący okólnik do wójtów gmin:

„Husiatyn, 7 listopada 1900. L. 28812. Do naczelnika gminy. Nadużywanie lokali urzędowych do odbywania wieców jest zabronionem. Z tej przyczyny zakazuję naczelnikowi gminy, aby nie dopuszczał do wieców w obrębie lokalności urzędowych, a nad wiecami, które służą częstokroć do karygodnej agitacyi, bezpośredni i ścisły nadzór w myśl przepisów ustawy o zgromadzeniach wykonywał, nie dopuszczając do wieców tam, gdzie względy spokoju i porządku publicznego mogą być z tego powodu zagrożone. — C. k. Starosta Dültz“.

Ciekawem byłoby wiedzieć, gdzie pan starosta wynalazł prawa, zabraniające „nadużywania“ lokali urzędowych do odbywania wieców i jakie to są przepisy, wskazujące wójtom rozciąganie „bezpośredniego i ścisłego nadzoru“ nad zgromadzeniami w czasie wyborów do Rady państwa?

Ruch wyborczy.

Jezuici ogłaszają, że ponieważ p. Ehrenberg popiera socyalistów (!!!), będzie „Łączność“ wychodziła codziennie. Będziemy więc mogli codziennie czytać pochwały o p. Szkaradku i bzdury o socyalistach. Proponujemy OO. jezuitom, aby nam odstępowali bezpłatnie część nakładu tego wesołego pisemka, a będziemy je bezinteresownie kolportowali. Nawet najgłupszym dewotkom otworzą się oczy, gdy przeczytają pochwały dla Szkaradka, pisane w stylu anonsów o pomadzie na porost włosów.

Pan Weingrün rozlepił afisze, w których ze łzawym patosem zaprzecza, jakoby wziął od Krotoskiego pieniądze za ustąpienie. P. Weingrün (a raczej Józef Jarosz Rychter) nazywa to oszczerstwem i „zniesławieniem wolnych obywateli“ i kończy westchnieniem: „Boże, chroń naród polski od takiego terroru i rozboju“.

Litujemy się bardzo nad losem p. Weingrüna, ale wiadomość tę podał — „Głos Narodu“.

Znowu klęska Krotoskiego. Kto czytał kiedykolwiek w pokątnym świstku jezuickim „Łączności“ spłodzone przez oszalałe ze strachu przed socyalistami mózgi jezuickie sprawozdania z ruchu wyborczego, mógł niejednokrotnie serdecznie uśmiać się z tego, jak klerykali zapomocą fałszów i przekręcań usiłują ratować się przed powszechną pogardą i lekceważeniem.

Dnia 22 bm. znowu ponieśli klerykali dotkliwą klęskę w Kaszowie. Na ten dzień mianowicie o godz. 2 popoł. zwołał Krotoski zgromadzenie. Mijały jednak godziny, a Szkaradek nie przybywał. Wobec tego tow. Kaczanowski zaprosił obecnych do włościanina Króla na własne zgromadzenie, na które zeszło się około dwustu włościan. Po wybraniu przewodniczącym włośc. Ciuby, zabrał głos tow. Kaczanowski.

Po dość długiem już przemówieniu referenta, nadjechał w powozie Krotoski wraz ze swymi „stróżami bezpieczeństwa“. Wejście Krotoskiego powitali chłopi ironicznym śmiechem Tow. Kaczanowski ciągnął tymczasem dalej swe przemówienie, które Krotoski ze strachu przed włościanami gorąco oklaskiwał. Gdy mówca uderzył ostro na klerykałów, Krotoski, zbladły i drżący, poczyna się wypierać stańczyków i jezuitów i krzyczy: „proszę mię nie szkalować“! Rozpaczliwy krzyk Krotoskiego przyjmują chłopi śmiechem i okrzykami. Mowę swą, przerywaną burzliwymi oklaskami, zakończył tow. Kaczanowski wezwaniem do głosowania na tow Daszyńskiego, którego kandydaturę uchwalają zebrani wśród burzliwych oklasków i okrzyków: „Niech żyje Daszyński!“

Zaczyna mówić Krotoski. Mówi o Ks. Poznańskiem, o Bismarku, o ateizmie, o komunie, chwali tow. Kaczanowskiego i rozpoczyna kazanie na temat wiary. Mowa Krotoskiego wywołuje wśród włościan gwizd, śmiechy i protesty. Wysiłkom przewodniczącego i tow. Kaczanowskiego udaje się przywrócić spokój. Po chwilowem przemówieniu Krotoskiego zrywa się znowu burza. Krotoski przerażony krzyczy: „Ludu katolicki, daj mi mówić, ja katolik“. Widząc wreszcie, że cały lud jest przeciw niemu, bierze się Krotoski na sposób i rozpoczyna podszywać się pod program socyalno-demokratyczny. Ta perfidya przerażonego o swą skórę klerykalnego kandydata wywołuje śmiechy i ironiczne przytakiwania.

Mowę swą kandydacką kończy Krotoski, chcąc sztucznie wywołać oklaski, okrzykiem: „Wiwat wiara katolicka!“ Na sali milczenie. Krotoski sam siebie oklaskuje, podnosząc obie ręce, krzyczy ponownie: „No, wiwat!“ Na sali śmiech; zbity z tropu, spocony i zachrypły, siada. Po przemówieniu włościanina Rozpąda, który przyparł do muru Krotoskiego interpelacyami, zabrał głos ponownie tow. Kaczanowski i wykazał obecnym przewrotność jezuicko-stańczykowskiego naganiacza, który chowa się po za program socyalistyczny, a oświadcza, że wstąpi do Koła polskiego. Krotoski krzyczy: „Stojałowski także wstępuje!“ Na sali rozlegają się okrzyki: „Hańba ci!“ „Niech żyje Daszyński!“ Gdy po przemówieniu tow. Czechowskiego i „przyjaźniaka“ Gawłowicza, przyszło do głosowania, oświadczają się wszyscy za tow. Daszyńskim, prócz kilkunastu naganiaczy Krotoskiego, którzy podnieśli za nim ręce. Przerażony i zmęczony siadł szybko Krotoski do powozu i uciekł, pędzony takimi epitetami, jak: „kiełbaśniku“ itd.

Balice. Do Balic prowadzi droga przez Mydlniki, pełna wybojów. Jedziemy powoli popod kamieniołomy. Nagle robotnicy koło nich pracujący wstrzymują robotę, stają na skałach i z setek piersi wznosi się okrzyk „niech żyje poseł Daszyński“. Dobry to znak, chłopi sercem lgną do nas, cała okolica, przez którą przejeżdżamy, pełna ciekawych, którzy oczekują przed domami w mniemaniu, że tow. Daszyński do nich przybywa. Pod dobrem hasłem przybywamy do Balic, gdzie przy udziale całej wsi i po przemówieniu tow. dra Zygmunta

Marka, wszystko co żyje, za tow. Daszyńskim głosować i agitować postanawia.

Zabierzów. Odbyło się tu zgromadzenie przy współudziale blisko 150 włościan. Tow. dr. Marek przedstawia zebranym nędzę chłopską, jej źródło, ostrzega ludzi przed korupcyą i oszustwem wyborczem i kończy wezwaniem „głosujcie według swego przekonania“. Oficyalnie kandydatur nikt nie stawia, ale w tem chłopi wznoszą sami potężny okrzyk „niech żyje nasz stary poseł Daszyński“. I tu serca wszystkich są za nami, i głosy tych ludzi są nasze, „na plewy Krotoskiego wziąć się nie dadzą“.

W Sidzinie, Libertowie i Opatkowicach odbyło się w dniu 20 i 21 bm. sześć zgromadzeń, na których uchwalono kandydaturę tow. Daszyńskiego.

Gaj. Dnia 18-go bm. przyjechał tu Szkaradek-Krotoski w towarzystwie zbankrutowanego gimnazyalisty Podoby z Korabnik i Wojciecha Ożoga z z Chorowic. Ksiądz Florczyk posłał po nich do Swoszowic konie i z ambony zapowiedział zgromadzenie. Zeszło się ze 25 lizuniów i wójtów, do których Szkaradek-Krotoski wystąpił z przemową. Lecz nawet wójci nie chcieli wierzyć we frazesy o zniesieniu notaryuszy i rewizorów bydła. Taki zacofaniec, jak wójt z Lusiny, Franciszek Mardyła, odpowiedział, że na takie obiecanki nikt się wziąć nie da. Rozległy się śmiechy, szemrania i wśród drwinek z kandydata zgromadzeni rozeszli się, a zebrawszy się przed szkołą, uchwalili oddać swe głosy na tow. Daszyńskiego. W sprawozdaniu p. Krotoskiego zgromadzenie to prawdopodobnie figurować będzie, jako wielki tryumf, odniesiony nad socyalizmem!

Dziedzic Gaja, Padlewski, rozsyła po wsi „Łączność.“ Lecz włościanie śmieją się tylko z tego, co kłamliwa szmata pisze o socyalistach i o tow. Daszyńskim.

Piekary. Dnia 22 odbyło się zgromadzenie przedwyborcze przy licznym udziale włościan Przemawiał tow. Głowacki o parlamencie i tow. Mazurek o znaczeniu obecnych wyborów, przyczem napiętnował postępowanie Krotoskiego i Ptaka. Zgromadzeni z zapałem uchwalili kandydaturę tow. Daszyńskiego.

Prawybory w Schodnicy. Od samego rana dnia 22-go ruch koło budynku gminnego był niezwykły: kilkuset robotników zgromadziło się, by obrać wyborców na V kuryę. Nie pomogły zakulisowe intrygi nadkomisarza Tyrowicza, nie powstrzymali prawyborców pościągani z całej okolicy żandarmi, ani pół batalionu piechoty, sprowadzonej ze Stryja — robotnicy solidarnie głosowali na wyborców socyalno-demokratycznych. Na 301 głosów oddanych 289 padło na naszą listę. Dziesięć głosów padło na listę stańczykowską, a dwa na parocha schodnickiego, ks. Hrynia Sawickiego. Paroch ten poprzedniego dnia pouczał z kazalnicy: „Ne hołosujte z robitnykami, lipsze trymajte sia z żydamy“.

Nadkomisarz Tyrowicz, czując obecność wojska i żandarmów, zachowywał się nadzwyczaj brutalnie. Tylko taktowi robotników zawdzięczać należy, iż nie przyszło do żadnych zajść.

Z Kałuskiego donosi „Diło“: W gminach gdzie prawybory wypadły na korzyść opozycyi, — jak w Tomaszowcach, Przewozcach, Medyni — starostwo kałuskie albo unieważnia prawybory, albo też pertraktuje przez różnych macherów z wyborcami, namawiając ich, aby w V kuryi głosowali na Rajskiego. Jeżeliby wyborcy na to się nie zgodzili, wówczas starostwo ma skorzystać z protestów wniesionych przez panów i zarządzić nowe prawybory. Taką pertraktacyę mieli z włościanami wsi Tomaszowice pp. Barzykowski i dr. Jastrzębski.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 24 listopada 1632. Urodziny Spinozy. — 1848. Papież Pius IX ucieka do Gaety. — 1865. Język polski usunięty ze szkół ludowych w Poznańskiem. — 1897. Bójka w parlamencie wiedeńskim.

Uniwersytet ludowy. Dziś o godz. 7 wieczór w sali gimnazyum św. Anny wykład dra Zofii Daszyńskiej: „Wstęp do ekonomii społecznej“.

Dziś w teatrze: „Sobótki“ (Johannisfeier) sztuka w 4 aktach Hermana Sudermanna (nowość).

Niedziela: „Sobótki“ itd.

Przeparadny jest ten „Ruch katolicki“! Przed wyborami zaczyna się kręcić, dreptać koło... żydów. Ojcowie jezuici chcieliby uszczknąć trochę głosów żydowskich dla swego pupilka Witoszyńskiego, więc wypocili z siebie artykuł wstępny, gdzie obok umizgów miłosnych, są i groźby na wypadek, gdy żydzi na lep ich pójść nie zechcą.

„Stronnictwo katolicko-narodowe, popierające kandydaturę Witoszyńskiego, nie zajmowało nigdy stanowiska antysemickiego (?!) — przeciwnie z największym naciskiem propaguje zasadę miłości bliźniego“ (?!).

Szerokie gardła mają pismacy z „Ruchu“, skoro bez zakrztuszenia się jednym tchem tak wielkie kłamstwa wypowiadają! A potem idą gromy — zapowiedź dość jasna zaburzeń antysemickich, jeżeli żydzi nie zechcą iść do wyborów w jezuickiej obroży, a więc bajanie o „odruchu instynktowym“, który wybuchnie „z elementarną siłą“. Na wypadek zaś, gdyby żydzi nie zlękli się pogróżek, albo nie uwierzyli w nagłą miłość jezuicką, lub w nieistnienie stronnictw antysemickich (i takie zapewnienie daje „Ruch katolicki“, po części zresztą słuszne, gdyż trudno bandę krzykaczy i awanturników zaszczycać mianem stronnictwa), pismacy jezuiccy mają w zanadrzu jeszcze chytrą łapkę — tak chytrą, że aż... głupią. Oto dowodzą, że za granicą żydzi zdołali opanować pod swój wpływ nawet pisma rzekomo wrogie żydom, naginając i kierując ruchami tego antysemityzmu w miarę swoich własnych potrzeb i „interesów“. U nas — dodaje „Ruch“ — żydzi nie wznieśli się na tę wyżynę...

Organ gadzinowców klerykalnych robi taką minę, jak gdyby ich chciał na tę wyżynę podsadzić. Wszystko to dzieje się w myśl znanej maksymy galicyjskich macherów jezuickich:

Dobry żyd przed wyborami,
Po wyborach — precz z żydami!

Dla zaimponowania zaś tym, którym jeszcze imponuje stempel stańczykowskiego komitetu centralnego, „Ruch katolicki“ zaręcza, że jego kandydat uzyska zatwierdzenie komitetu, oraz że zdobywa coraz więcej gruntu pod nogami.

To dobrze: będzie miał gdzie upaść przy wyborach!

Wyzyskiwacze na wsi. We wsi Olsza ogrodnik Uklański morduje ludzi przy pracy od godziny 3 rano do 7 wieczór, płacąc im zaledwie po 40 ct. Gdy robotnicy upominają się o więcej, odsyła ich po wypłatę do Daszyńskiego.

Radzimy temu panu, by zbytnio nie brykał, bo mu przytrzemy rogów.

Nowy tygodnik w Królestwie Polskiem. Główny zarząd prasowy udzielił p. Talko pozwolenie na wydawanie w Sosnowcu tygodnika p. t. „Przemysłowy Kuryer Sosnowicki“. O pozwolenie wydawania w Sosnowcu tygodnika starały się różne osoby przez pięć lat i dopiero starania p. Talko zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Z teatru. Odbyły się dzisiaj próby generalne z cztero-aktowej sztuki Hermana Suderman'a „Sobótki“ (Johannisfeier), która po raz pierwszy graną będzie u nas i w Volkstheatrze wiedeńskim. Główną rolę kobiecą Marylki odegra pani Morska-Popławska, inne ważniejsze role kobiece wykonają panie Wolska, Senowska, Czechowska Jadw., Sokolicz i Micińska. Ważniejsze role męskie odegrają pp. Zawadzki, Sosnowski, Mielewski i Zelwerowicz.

Odbyła się próba czytana z cztero aktowej komedyi M. Bałuckiego „Blagierzy“, w której wykonaniu przyjmą udział najwybitniejsze siły naszej sceny.

Hakatyści niemieccy nie próżnują i nie milczą. Świeżo wyszła w Monachium broszurka p. t. „Kwestya polska w okręgu węglowym reńsko-westwalskim“, wydana przez hakatystów westwalskich i omawiająca sposoby zniemczenia Polaków, którzy w znacznej liczbie tu napływają. Autorowie broszurki są za tem, ażeby Polakom, poddanym pruskim nie tamować wolności osiedlania się w głębi Niemiec, gdyż w otoczeniu niemieckiem łatwiej dadzą się zgermanizować, aniżeli w stronach rodzinnych. Wogóle w broszurze oprócz rad, tchnących brutalnością, są bardzo przewrotne np. by Niemcy nie okazywali na zewnątrz swej odrazy względem Polaków, nie wyśmiewali się z nich, lecz owszem wabili ich do patryotycznych towarzystw niemieckich. Obok tego, naturalnie nie brak i rad, nacechowanych duchem szpiclowsko-policyjnym. W punkcie VII czytamy:

„Sekretaryaty sądowe, władze, knapszafty i t. d. winny być zobowiązane donosić władzy nadzorczej na tych robotników niemieckich, którzy przed sądem wypierają się znajomości języka niemieckiego. (!)“

Nie trzeba chyba dodawać, iż wśród 11 punktów, którymi chcą hakatyści westwalscy zgnieść polskość w tamtejszym okręgu węglowym, figurują: zabronienie języka polskiego na zgromadzeniach, niedopuszczenie go do szkółek, zakazanie napisów polskich i t. d.

Cywilizatorowie europejscy. Znów w pismach niemieckich pojawiła się serya listów z Chin, malujących straszne okrucieństwa, których widownią stał się ten kraj. Są one druzgocącym komentarzem dla zapewnień kanclerza Bülowa, że wojska niemieckie nie dopuszczają się mordów i gwałtów.

Oto co pisze do rodziców syn pewnego mieszczanina z Nienburga, pod datą 1-go października, na którym, mówiąc nawiasem, znać wpływ różnych mów o potrzebie karania Chińczyków:

„Doprawdy, nie jest przyjemnem przypatrywać się, jak są Chińczycy karani, choć przecie na to zasługują. W Taku, gdzieśmy wylądowali, wszystkie domy na przedmieściach obrócono w kupę gruzów. Tutaj rozłożyli się Rosyanie, którzy obchodzili się z nami bardzo przyjaźnie. Pierwszą noc przepędziliśmy pod gołem niebem, następnego dnia w południe wyruszyliśmy koleją do Tientsinu. Droga prowadziła przez miejscowość pustą, pozbawioną drzew. Wsie okoliczne wydały się mocno zniszczonemi przez działa. Gdyśmy, przechodząc przez miasto (Tientsin) do miejsca przeznaczonego na obóz, mijali posterunki japońskie, angielskie i rosyjskie, defilowaliśmy przed nimi w paradzie, co wyglądało bardzo ładnie.

I tutaj także wieje smutek. *Wszystkie piękne budowle leżą w gruzach.* Po okolicy włóczą się tysiące Chińczyków, *pozbawionych dachu*. I tych nie traktuje się przez glansowane rękawiczki, *czynią to zwłaszcza Rosyanie, którzy nie żałują im bicia.* Jeżeli tu trzeba coś zrobić, to sprowadza się z ulicy kilku Chińczyków, a jeden z nas pilnuje ich z kijem w ręku. Co prawda, na nic lepszego oni nie zasłużyli. Rozłożyliśmy się wszyscy pośrodku miasta w namiotach. Przedtem zajmowali oficerowie gmach uniwersytetu, lecz dzielnica ta okazała się szkodliwą dla zdrowia. Oficerowie *jadają w świątyni pogańskiej*, dokąd i my potem przychodzimy. Lecz trzeba będzie tam zaprowadzić porządek, *gdyż conajmniej 500 trupów jeszcze w niej leży.* Obok naszego obozu codziennie pali się po 4 do 5 trupów chińskich.

Przeszłego tygodnia chowali Rosyanie jednego oficera. Przypatrywało się temu kilku Chińczyków i któryś z nich się roześmiał. Jeden z Rosyan uderzył go łopatą po głowie. *Chińczyk upadł i stoczył się do grobu. Przywalili go zaraz ziemią*“.

Inny znów list, cytowany przez „Volks-Ztg“ — w którym piszący skarży się między innemi na złe prowiantowanie wojska niemieckiego, przez co żołnierze formalny głód cierpią — podaje, iż wojsko czerpać musi do picia wodę rzeczną, w której masami pływają trupy chińskie. List ten stwierdza również, iż żołnierzom zabroniono surowo pisać o wojnie.

Sekcya ekonomiczna Rady miasta odbyła dnia 21 bm. posiedzenie, na którem pomiędzy innemi uchwalono: zakupić przy ul Wielopole realność l 7 celem pomieszczenia tam kursów dla kobiet im. Andryana Baranieckiego; dalej przyjęto wniosek magistratu w kwestyi umundurowania służby miejskiej. Wniosek ten zostanie przedłożony pełnej Radzie.

Kurs dla lekarzy. Zapowiedziany 4 tygodniowy kurs dla lekarzy, zorganizowany przez profesorów i docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego rozpocznie się w najbliższą niedzielę dnia 25 bm. i trwać będzie do 23 grudnia. Szczególny nacisk ma być położony na stronę praktyczną wykładów.

Zasądzenie Kubika. „Nowa Reforma“ donosi: „Na 7 dni aresztu za różne występki przy urządzaniu zgromadzeń zasądził sąd w Wadowicach byłego posła do Rady państwa Jana Kubika“.

Ruch wyborczy.

Jak hr. Starzeński odpowiada na reklamacye wyborcze? Podajemy poniżej w dosłownem brzmieniu odpowiedź tego starosty na jedną z reklamacyj wyborczych z Ludwinowa:

„L. 31377. Podgórze, 16/11 1900. Do p. Antoniego Jańca w Ludwinowie. Na podstawie § 26 ord. wyb. nie uwzględniam reklamacyi Pana przeciw nieumieszczeniu na liście wyborców kuryi powszechnej z powodu nie dostarczenia dowodu, że jest pełnoletnim obywatelem austryckim, przeciw tej rezolucyi służy rekurs do J. E. Pana namiestnika w ciągu trzech dni od doręczenia za pośrednictwem c. k. Starostwa. — Załączniki reklamacyi zwracam. C. k. Starosta Starzeński“.

Dla wyjaśnienia tego osobliwego dokumentu dodamy, iż zakwestyonowaną została *pełnoletność* wyborcy, który w załączonej legitymacyi ma wyraźnie zapisane, iż urodził się *w roku 1841.* Taka niedomyślność na polu matematyki dziwić musi zwłaszcza u hr. Starzeńskiego, który, prowadząc różne interesiki finansowe i handlowe, miewa przecie często do czynienia z liczbami.

Zgromadzenie wyborców żydowskich odbyło się wczoraj wieczorem o godzinie 7 w sali hotelu Kleina. Sala była przepełniona, część publiczności, nie mogąc się dostać do środka, stała w sieni i w bramie. Zagaił dr. Gross, którego następnie zgromadzeni obrali przewodniczącym. Przewodniczący oddał głos referentowi drowi Frühlingowi. Dr. Frühling w dłuższem przemówieniu zaznaczył, że chociaż wszyscy obywatele państwa wobec konstytucyi są równouprawnieni, to jednak żydzi odgrywają rolę obywateli drugorzędnych; następnie mówca omówił nędzę galicyjską, dotykającą szczególniej proletaryat żydowski i wyjaśnił stanowisko różnych partyi politycznych względem żydów. Dr. Frühling, akcentując wyraźnie, że sam socyalistą nie jest, wzywał zebranych do głosowania za Daszyńskim, jako za człowiekiem, którego charakter i dotychczasowa działalność dają gwarancyę, że będzie bronił sprawy wszystkich uciśnionych i upośledzonych, a więc i żydów. W tym samym duchu przemawiał dr. Lustgarten. Następnie przemówił dr. Weinberg, oświadczając, że żydzi powinni całemi siłami popierać socyalistów, dlatego, że jedynie urzeczywistnienie programu socyalnej demokracyi może im dać to równouprawnienie faktyczne, jakiego żądają.

Po przemówieniu dra Grossa, wzywającego zgromadzonych do agitowania wszystkiemi siłami na korzyść Daszyńskiego i piętnującego postępowanie p. Krotoskiego, zaszła mała przerwa w biegu obrad. Mianowicie okazało się, że na salę wszedł szpicel; wezwany przez przewodniczącego do zgłoszenia się do prezydyum lub do opuszczenia sali, ajent początkowo wcale się nie kwapił z opuszczeniem sali; dopiero wezwany po raz drugi, przy pomocy usłużnych osób przyśpieszających mu drogę do drzwi, ze wstydem zgromadzenie opuścił.

Po tej małej przerwie zabrał głos dr. Seinfeld, przemawiając za wyborem tow. Daszyńskiego, poczem zgromadzeni przyjęli przez aklamacyę rezolucyę, uchwalającą popieranie kandydatury tow. Dąszyńskiego i wyrażającą najwyższe oburzenie p. Krotoskiemu za jego dwulicowość i perfidyę.

Prawybory w Przemyślu. W roku 1897 z miasta wybierano 72 wyborców. W tym roku jest prawyborców o kilka tysięcy więcej, bo 10.567 i p. Lenikiewicz zarządził, że wyborców ma być tylko 52. Prócz tego miasto zostało podzielone na trzy sekcye, w ten sposób, że dzielnice zamieszkałe przez ludność bogatszą mają wybierać więcej wyborców aniżeli dzielnice proletaryackie. I tak: Śródmieście i Podzamcze liczące 3.120 prawyborców ma wybierać 24 wyborców; przedmieście zasańskie z 3.289 prawyborcami wybiera 15 wyborców; przedmieście lwowskie i „garbarze“ liczące 4.248 prawyborców ma wybrać zaledwie 17 wyborców.

Przeciwko takiemu urzędowemu obliczeniu towarzysze nasi wnieśli rekurs do namiestnictwa.

Prawybory zostały rozpisane na 29 i 30 listopada.

Sala ratuszowa lwowska a wyborcy. Na wczorajszem posiedzeniu lwowskiej Rady miejskiej na porządku dziennym posiedzenia była kwestya udzielania sali ratuszowej na zgromadzenia przedwyborcze. Referował radca Głąbiński w duchu nieprzychylnym, dowodząc, że zbyt wiele jest obecnie stronnictw, by miasto mogło udzielać wszystkim sali. Przeciwko wnioskowi referenta przemawiali Romanowicz i Solecki. Podczas głosowania większość oświadczyła się za wnioskiem radcy Głąbińskiego.

Telegraf i telefon.

Zmiana prezydenta gabinetu?

Lwów, 23 listopada. „Słowo Polskie“ zamieszcza senzacyjną wiadomość z Wiednia, pochodzącą jakoby z bardzo dobrze poinformowanego źródła, że prezydentem gabinetu na okres trwania obrad parlamentarnych ma zostać gubernator banku austro węgierskiego, Biliński, dodając przytem, iż na ten czas — widocznie krótki — zastępować go będzie w dotychczasowej jego funkcyi były sekretarz banku austro-węgierskiego, Mecenseffy.

Tyfus we Lwowie.

Lwów, 23 listopada. Wczoraj skonstatowano 4 nowe wypadki duru, z których 2 w wojsku (1 w pułku artyleryi, oraz 1 w pułku piechoty na Janowskiem). Onegdaj zmarł tu braciszek z klasztoru Dominikanów.

Ruch wyborczy.

Cieszyn, 23 listopada. Wiadomość powtarzana za „Silesią“ przez wszystkie pisma niemiecko-narodowe i liberalne, jakoby mandat Cingra był stracony, jest nie prawdziwą. Dotychczas straciliśmy tylko pięć głosów w Karwinej, a za to uzyskaliśmy około trzydzieści nowych głosów. Cingr będzie z pewnością wybrany.

Jeszcze kandydatura.

Nowy Sącz, 23 listopada. W IV kuryi okręgu Sącz—Limanowa—Nowy Targ pojawiła się nowa kandydatura sędziego ze Star. Sącza — Peleńskiego.

Rokowania „Südbahnu“ z rządem.

Wiedeń, 23 listopada. Oficyalny komunikat stwierdza, że rzeczywiście rozpoczęły się rokowania między rządem a koleją południową w sprawie zmian warunków spłaty reszty ceny kupna. Rokowania te wymagać będą prawdopodobnie dłuższego czasu, zanim zostaną sfinalizowane, co się zaś tyczy szczegółów, które dostały się do wiadomości publicznej i wysnuwanych stąd wniosków, to pozbawione one są po większej części autentyczności.

Car chory.

Kopenhaga, 23 listopada. Tutaj nadeszły z Liwadyi wieści uspokajające o chorobie cara, mianowicie, że car przebył kryzys szczęśliwie, ale rekonwalescencya potrwa bardzo długo. Siły cara osłabiły się. Minister skarbu Witte przedłużył pobyt w Liwadyi.

Paryż, 23 listopada. Wczoraj krążyły tu bardzo niepokojące wieści o chorobie cara.

Wiedeń, 23 listopada. Z Paryża nadeszły tu zatrważające wieści o chorobie cara. Do tutejszej ambasady rosyjskiej wiadomości takie nie nadeszły.

Spór o purpurę kardynalską.

Paryż, 23 listopada. „New-York-Herald“ w swem wydaniu paryskiem donosi z Rzymu o silnem naprężeniu stosunków pomiędzy ambasadorem austryacko-węgierskim a Watykanem. Rząd austryacki domaga się kapelusza kardynalskiego dla arcybiskupa Pragi Skrbenskiego, papież zaś odmawia na tej podstawie, iż Skrbensky jest za młody.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 23 listopada. W dalszym ciągu debaty przemawiali posłowie: Payer, następnie Dziembowski, który porównał politykę pruską w Chinach z barbarzyńskiemi wydalaniami cudzoziemców z Niemiec. Co w Chinach ma być kulturą, to powinno też być kulturą w Prusiech. Jeżeli kanclerz występuje przeciwko bokserom chińskim, to winien też potępić bokserów w Prusiech. (Wesołość).

Następnie przemawiał pastor Stoecker, któremu przerywali socyalni demokraci. Potem zabrał głos tow. Singer.

Na dzisiejszem posiedzeniu wniosła frakcya socyalno-demokratyczna swoje wnioski co do odpowiedzialności ministrów przed parlamentem.

Zamachy macedońskie przed sądem.

Bukareszt, 23 listopada. O godz. 9 wieczorem ogłosił prezydent wyrok. Za zamordowanie Fitowskiego skazano mordercę Kiliewa na dożywotnie przymusowe roboty; współwinnych Mitewa, Stoiczewa na 20 lat, Karambulowa na 7 lat przymusowych robót, a Trifanowa na dwa lata więzienia poprawczego.

Za zamordowanie Mihajleanu zostali skazani: Morderca Dimitrow na dożywotnie przymusowe roboty, współwinny Aleksow na 20 lat przymusowych robót, zaś Petew na 5 lat więzienia.

Za spisek na życie króla Karola rumuńskiego zostali skazani: Bogdanow na 10 lat więzienia, a Aleksew, Petew i Dimitrow na solidarne zapłacenie 10.000 franków kary.

Zaocznie zostali skazani: Sarafow, Dawidow, Kowaczew, Petrow i Stojanow na dożywotnie przymusowe roboty, a Teodorow, Bośniakow, Poparsow, Zamfirow, Cwelkow, kapitan Trolew, Burlakow i Ikonomow na 20 lat.

Wreszcie Sarafow i wszyscy zasądzeni za zamordowanie Mihajleanu, zostali skazani na zapłacenie 10.000 frank. poszkodowanym osobom, które zażądały odszkodowania w wysokości 100 tysięcy franków.

Uwolnienie armeńskiego rewolucyonisty.

Konstantynopol, 23 listopada. Wskutek interwencyi rządu amerykańskiego władze tutejsze uwolniły z więzienia przywódcę rewolucyonistów armeńskich, Arguniana, uwięzionego na wiosnę r. b. Arguniani musi jednak opuścić terytoryum tureckie. Wypuszczono również z więzienia wszystkich rewolucyonistów, uwięzionych w sprawie Arguniana.

Zgon Sullivana.

Londyn, 23 listopada. Znany angielski kompozytor muzyczny Artur Sullivan zmarł na udar sercowy.

Minister łapownikiem.

Londyn, 23 listopada. „Daily Mail“ donosi z Jokohamy z dnia 20 b. m.: Minister komunikacyi Heshi oskarżony jest o przekupstwo, praktykowane na wielką skalę. Prawdopodobnie nastąpi jego aresztowanie. Wskutek tej sprawy prawdopodobnym jest upadek całego gabinetu japońskiego.

Przyjazd Krügera.

Marsylia, 23 listopada. Przybyła tu deputacya irlandzka z byłym deputowanym M. Dawittem na czele, celem złożenia Krügerowi adresu. Adres, wykonany nadzwyczaj artystycznie, pisany jest po celtycku.

Marsylia, 23 listopada. Prezydent Transvaalu Krüger, przyjęty entuzyastycznie, za pośrednictwem tłumacza wyraził zgromadzonej publiczności podziękowanie. Na przyjęcie Krügera przybyła także jego wnuczka pani Eloff z mężem. Wskutek wielkiego tłoku z trudnością zdołał Krüger przedostać się do powozu. Przez całą drogę aż do hotelu stały tłumy publiczności. Obsypywano prezydenta kwiatami i wznoszono ciągle okrzyki na jego cześć. Okrzyki ustały dopiero, kiedy Krüger ukazał się w oknie i podziękował za owacye.

Marsylia, 23 listopada. O godz. 2 popołudniu udał się mer tutejszy tow. Flaissieres z deputacyą do prezydenta Krügera, wyraził sympatye ludności dla narodu burskiego, a zarazem nadzieję, że w drodze dyplomatycznej wymierzona będzie Burom sprawiedliwość. Krüger podziękował gorąco. Prefekt złożył też Krügerowi wizytę.

Marsylia 23 listopada. Podczas przejazdu Krügera przez miasto omal nie doszło w jednem miejscu do awantury, gdzie na balkonie stało kilku Anglików, którzy nie zdjęli kapeluszy. Wobec groźnej postawy tłumu Anglicy, przestraszeni opuścili balkon.

Marsylia 23 listopada. Odbył się bankiet na cześć Krügera, w którym wzięło udział 300 osób. Prezydent Krüger nie wziął jednak w bankiecie udziału, oznajmiając, że jest zmęczony długą podróżą.

Dziś w południe Krüger odjechał do Paryża.

Paryż, 23 listopada. Rząd dostarcza osobnego pociągu dla prezydenta Krügera na przestrzeni z Dijon do Paryża. Miasto Marsylia przybrane dywanami i flagami na powitanie Krügera. Na ulicach tłumy publiczności.

Wojna w Chinach.

Londyn, 23 listopada. „Daily Chronicle“ donosi z Waszyngtonu: Na radzie gabinetowej, odbytej dnia 20 bm., uchwalono dać instrukcye posłowi amerykańskiemu Congerowi, aby nie opierał się zbyt stanowczo przy żądaniu skazania na śmierć jedenastu przywódców chińskich. Rząd amerykański sądzi, że mocarstwa ośmieszą się wobec Chin, jeżeli będą się upierać przy niewykonalnych żądaniach. Rząd amerykański śledzi wypadki w Chinach z coraz większym niepokojem i obawia się, że żądania europejskie co do odszkodowań są pozorem do nabycia terytoryów. Sprowadziłoby to podział Chin i usunięcie Ameryki od handlu chińskiego.

Londyn, 23 listopada. Z Pekinu donoszą, że oddział niemiecki starł się z wojskami chińskiemi i został odparty. Szczegóły niewiadome.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Kaczanowski.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Kolejarz

Organ galicyjskich kolejarzy

wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata kosztuje:

rocznie K. 6·—, półrocznie K. 3·—, kwartalnie K. 1·50

Pojedynczy numer 30 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi **Kraków, ul. Bracka 15.**

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresować należy:

Szczepan Kurowski, Kraków, ul. Mikołajska 9.

Pojedyncze numery nabywać można: w administracyi, Bracka 15 i w biurach dzienników.

40

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

- 200 **ludzi do kopalni węgla w Rosyi.**
- 6 **parobków.**
- 100 **ludzi do kopalni wosku.**
- 1 **podmielnika kawalera.**
- 1 **ogrodnika.**
- 7 **chłopców do terminu:** 1 do stolarza, 1 do lakiernika, 2 do szewca, 1 do drukarni, 2 do rzeźbiarza.
- 2 **gumiennych.**
- 5 **szwaczek do pracowni.**
- 2 **nauczycielek Francuzek.**
- 7 **bon Niemek.**
- 2 **bon Francuzek.**
- 5 **stałych nauczycielek z muzyką.**
- 1 **nauczycielki do Norymbergii.**
- 1 **nauczycielki śpiewu i muzyki.**

Kilkadziesiąt sług i kucharek, którebyby także froterowały posadzki.

Poszukują posady: **kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, kucznice, gospodynie, kucharki, mamki, maszyniści, leśniczowie, ekonomi.**

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a $1/_2$3 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się **zgłoszenia listownie.** 130. 69—?

Potrzebny jest zdolny

towarzysz ślusarski

do wykonania schodów żelaznych.

Wiadomość w pracowni ślusarskiej Józefa Kościńskiego w Tarnowie. 223 2—2

Gazeta chłopska

PRAWO LUDU

Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Wyszedł już numer 23.

Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Bracka 15.

„WOLA“

organ rusko-ukraińskiej socyalnej demokracyi

wychodzi we Lwowie

1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 korony, półrocznie 1 kor. 50 hal. — Kto chce mieć kom letny rocznik, raczy nadesłać całoroczną prenumeratę.

108 Adres redakcyi i administracyi: 2—?

Lwów, ulica Lindego l. 8 (parter).

Wyszła z druku broszura p. t.:

UKRYTY WRÓG!

napisał **Z. Orski**

(z 1 ilustracyą i 8 tablicami).

Cena 5 hal.

Do nabycia: w Administr. „Prawa Ludu“, Kraków, Bracka 15 i w Biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej.

Piekarnia duża o 2 piecach

wraz z mieszkaniem i stajnią zaraz do wynajęcia.

Wiadomość u p. Leopolda Czapnickiego, w Krakowie ul. Starowiślna 1. 222 2—3

„RÓWNOŚĆ“

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

wychodzi w każdy piątek. 165 10—?

Kosztuje z przesyłką pocztową: Kwartalnie K. 1·20; półrocznie K. 2·40; rocznie K. 4·80. Numer pojedynczy 8 hal.

Dla organizacyj, biorących większą ilość egzemplarzy 25% opustu.

Adres: **Redakcya „RÓWNOŚCI“, Bielsko, plac na Blichu 2.**

„NAPRZÓD“

można prenumerować i kupować w Administracyi, Kraków, Bracka l. 15, oraz w następujących agencyach:

w Krakowie: Agencya dzienników Hopcasa i Salomonowej, plac Maryacki 2; Trafika przy ul. Szpitalnej naprzeciw teatru; Trafika przy ul. Bożego Ciała l. 5; Księgarnia St. Kavki na głównym dworcu kolejowym;

w Podgórzu: Księgarnia Poturalskiego, ulica Lwowska;

we Lwowie: Biura dzienników: Buchstab, ulica Karola Ludwika 21; Sokołowski, Pasaż Hausmana 8; Olszewski, ul. Kilińskiego 2; Holländer, ul. Kopernika 7; Trafika Knopfa, Gródecka 50 A;

w Tarnowie: Trafika główna M. Rokacha, ul. Wałowa; Księgarnia J. Pisza, plac Kazimierza;

w Nowym Sączu: Biuro dzienników Bachnera;

w Rzeszowie: Biuro dzienników M. Weintrauba, ul. Kościuszki;

w Jarosławiu: Biuro dzienników L. Strassberga;

w Przemyślu: Biuro dzienników Heszelesa; Księgarnia Ringlera;

w Stryju: Księgarnia B. Mielańskiego.

w Stanisławowie: Biura dzienników: Jasielskiego i sp.; J. Aschkenazego; Trafika M. Triebfedera;

w Kołomyi: Biuro dzienników S. Sennensieba;

w Zaleszczykach: Biuro dzienników K. Kofflera;

w Bielsku: Główna trafika i biuro dzienników Tobiasa, Stadtberg;

w Morawskiej Ostrawie: Biuro dzienników J. Kittla; Księgarnia Karola Solnego;

w Przywozie: Jan Koziel, dworzec;

w Wiedniu: Wiener Volksbuchhandlung, VI Gumpendorferstrasse 8; Biuro dzienników H. Goldschmiedt, I Wollzeile 6;

w Londynie: Księgarnia polskiej partyi socyalistycznej, Józef Kaniowski, 67 Colworth Road Leytonstone, London N. E.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).